

Władza i szkoła w PRLu

Mój przyjaciel, profesor Bolesław Ginter, archeolog, nagrał niedawno wystąpienie do maturzystów liceum w Żywcu, które sam ukończył 66 lat temu. Nagranie odtworzono podczas (zdalnej) uroczystości wręczenia, ufundowanej przez Profesora, nagrody dla najlepszego ucznia. Jest ono dostępne w Internecie. Zamieszczamy fragmenty opisujące rzeczywistość PRL, ku przestrodze tych, którym marzy się powrót do „starych dobrych czasów”.

ANDRZEJ BIAŁAS

*

[...] Pozwólcie, że na chwilę wrócę myślą do moich wspomnień szkolnych. Czas mojej nauki w naszym wspólnym liceum przypadł na koniec lat czterdziestych i pierwszą połowę lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Były to czasy tak zwanego realnego socjalizmu, czasy wyjątkowo ponure w najnowszej historii Polski, która nosiła wtedy nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa. Słowo „ludowe” miało istotne znaczenie, gdyż nie było jeszcze w tym czasie mody na słowo „narodowe”. Ludowe było Wojsko Polskie. Ludowa była również milicja, zwana także obywatelską, wiele teatrów miało w swej nazwie słowo ludowe, ludowe były uniwersytety, nawiązujące zresztą do kulturotwórczych ośrodków z czasów Drugiej Rzeczpospolitej. Na wsiach działały Ludowe Zespoły Sportowe, zaś naczelny organ partii, ówczesnej „przewodniej siły narodu”, nosił nazwę Trybuna Ludu. Każdy obywatel, który odważył się nie do końca zgadzać z jedynie słuszną linią reprezentowaną przez władzę, nazywany był wrogiem ludu z wszelkimi, nieraz tragicznymi tego konsekwencjami.

System sprawowania władzy wpisywał się w klasyczne pojęcie dyktatury. Pomimo pewnych pozorów był to system praktycznie jednopartyjny, zaś ośrodkiem tej władzy był nie parlament czy rząd, ale siedziba Komitetu Centralnego Partii, na czele z jej sekretarzem generalnym, „gensekiem”, który dla niepoznaki pełnił na przemian urząd prezydenta lub premiera. Przywódca rządzącej partii kreowany był przez jego najbliższych współpracowników na bohatera narodowego, genialnego stratega, nieomylnego w swych działaniach, nieledwie zbawcę narodu. Takie, używając współczesnego nazewnictwa, pijarowe zabiegi znajdowały niestety pozytywny oddźwięk u części społeczeństwa, świadcząc o jego niskiej kulturze politycznej. Typowy dla ustroju demokratycznego trójpodział władzy został zdominowany przez władzę wykonawczą, której całkowicie podporządkowana była zwłaszcza władza sądownicza, zaś wszelkie próby odzyskania jej niezależności kończyły się w najlepszym razie wyrzucaniem z pracy niepokornych sędziów czy prokuratorów. Z małymi wyjątkami władzę sprawowali ludzie bez odpowiednich kompetencji, dobierani według sprawdzonego wielokrotnie schematu w skrócie zwanego BMW (bierni, mierni, ale wierni), dla których naczelnym hasłem stał się skrót TKM, którego tu już nie rozwinę. Przekonani o swym „poślannictwie” hipokryci, głosząc szczytne hasła i używając pięknych słów, realizowali plan zniewolenia społeczeństwa, pełni pychy, buty i przekonania, iż rządzić będą do końca świata. Ten stan rzeczy skłonił Stefana Kisielewskiego – pisarza, felietonistę i myśliciela, do sformułowania jakże celnej nazwy „dyktatura ciemniaków”. Jego wujem był nasz szkolny katecheta, ksiądz profesor Leopold Kisielewski, człowiek głębokiej wiedzy, erudyta i znakomity wykładowca, którego wspaniałe prowadzone lekcje religii cieszyły się ogromnym powodzeniem. Mając jego wykłady do dzisiaj w pamięci, ze smutkiem obserwuję porażkę, a nawet klęskę dzisiejszej szkolnej katechezy, prowadzonej często przez osoby całkowicie do tego nieprzygotowane.

W przestrzeni publicznej dominowała tępa i prymitywna propaganda, wylewająca się szeroką falą z reżimowej prasy, radia i stawiającej wówczas pierwsze kroki telewizji. Były to, używając współczesnego języka, typowe „media bez wyboru”,

całkowicie podporządkowane władzy, gloryfikujące jej realne i znacznie częściej domniemane sukcesy, skrętnie zaś ukrywające wszelkie tej władzy niepowodzenia i nieprawości. Niestety, część społeczeństwa dawała się na ich propagandę nabierać, odnosząc z tego, rzecz jasna, pewne zarówno materialne, jak i niematerialne korzyści. Brak obiektywnych krajowych mediów częściowo rekompensowały ówczesne wolne media; zagraniczne stacje radiowe, takie jak Radio Wolna Europa nadające z Monachium czy Głos Ameryki z Waszyngtonu i inne rozgłośnie, finansowane przez władze Stanów Zjednoczonych, a także BBC z Londynu, powszechnie słuchane pomimo permanentnego zagłuszania. Ministrem oświaty był wówczas nauczyciel języka polskiego, prymitywny aparatczyk, członek Komitetu Centralnego PZPR, całkowicie oddany partii i realizujący jej wytyczne w zakresie programów szkolnych i sposobów ich realizowania. Jednym z naczelnych zadań ówczesnej szkoły było wychowywanie młodzieży w duchu socjalistycznego internacjonalizmu, z przewagą ideologii nad prawdą naukową. Odbijało się to zwłaszcza na takich przedmiotach, jak język polski, historia i nauka o Polsce współczesnej poprzez specyficzny dobór lektur i podręczniki pełne kłamstw i przeinaczania faktów historycznych. Pisanie historii na nowo i tworzenie mitów założycielskich, opartych zwykle na wielkich zwycięstwach, lecz czasem także na wielkich katastrofach, jest zresztą typowe dla wszystkich systemów autorytarnych. Dawni bohaterowie przedstawiani byli jako zdrajcy narodu, eksponowano natomiast często fikcyjne dokonania miernot z odpowiednim partyjnym rodowodem, którym stawiano pomniki i których portretami obwieszano ściany państwowych urzędów i instytucji. Wielu badaczy przeszłości uważa i przestrzega, że historia niestety lubi się powtarzać. [...]

Szczęśliwie jednak stale ponawiane próby prania mózgow nie dawały na ogół pożądanego rezultatu dzięki zarówno rozmowom w gronie rodzinnym, jak też określonej nastawieniu do nowych programowych treści większości naszych ówczesnych nauczycieli, nieraz przewrotnie interpretujących przekazywane w oficjalnych podręcznikach treści, pomimo nieustających polityczno-ideologicznych nacisków ze strony władz oświatowych wszystkich szczebli: inspektorów, kuratorów i urzędników ministerialnych. Chwała im za to i pozostają we wdzięcznej pamięci zarówno mojej, jak i moich koleżanek i kolegów z tych trudnych dla nas wszystkich lat, kiedy Polska, podobnie jak wiele innych państw Europy Środkowej pozostających w strefie wpływów „Wielkiego Czerwonego Brata” – była odcięta od reszty świata legendarną już żelazną kurtyną.

Tej kurtyny dzisiaj już w naszym świecie na szczęście nie ma. [...] Po zdobyciu świadectwa dojrzałości możecie studiować w każdym dowolnym kraju zjednoczonej Europy, ale także i poza jej granicami. Możecie kształtować swoją przyszłość, nie oglądając się na granice państw i kontynentów. Jesteście w pełnym tego słowa znaczeniu obywatelami ŚWIATA. [...]

Życzę Wam wszystkim i każdemu z Was z osobna znalezienia swojego miejsca w tym mocno skomplikowanym dziś świecie i odnalezienia w nim swej własnej drogi. Podjęcia właściwych życiowych decyzji i skutecznego realizowania założonych celów, wykorzystując do tego wszelkie walory zarówno rozumu, jak i serca.

BOLESŁAW GINTER

Żywiec, 20 maja 2021

link do nagrania: <https://youtu.be/MalTHiiB5xA>

link do pełnego tekstu wystąpienia